

#niegrzeczenowe


motyleWrozie



PŁOMIEŃ

Agnieszka Kowalska-Bojar

#niegrzecznenowe

Płomień

Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydawnictwo Motylewnosie

Poznań 2025

[Kup książkę](#)

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Copyright @ Motylewnosie 2025

Wydanie I

Poznań 2025

Ebook ISBN 978-83-66352-59-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiejkolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Redakcja i korekta:

Sylwia Dziemińska, Korekta przy kawie

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooki i książki kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

[Kup książkę](#)

Patronaty



Dziękuję!

[Kup książkę](#)

Od kiedy pamiętam, na samym skraju naszego osiedla, w ponurym domu otoczonym przez bujną roślinność, mieszkał TEN mężczyzna.

My, dzieciaki, uwielbiałyśmy różnorakie opowieści grozy o tym samotniku, jawiącym nam się jako zły potwór z bajki.

Przybył do nas, milczący i ponury. Po długiej dyskusji Rada udzieliła mu pozwolenia na pozostanie w osadzie, jedynej na tej dziwacznej planecie, która stała się naszym nowym domem i nową ojczyzną.

Dopóki nie wybuchła wojna, byliśmy bazą badawczą, mającą przygotować grunt pod kolonizację nowego miejsca. Potem wszystkie nasze cele przestały się liczyć. Musieliśmy przyzwyczaić się do myśli, że nie przybędzie kolejny transport z lekami czy sprzętem. Nasza ojczysta planeta przestała istnieć, a wraz z nią setki innych. Po całej ludzkości zostało zaledwie kilkanaście kolonii, rozproszonych w galaktyce, niemających ze sobą praktycznie żadnego kontaktu. Stary świat legł w gruzach. Do upadku doprowadziła go bratobójcza walka o władzę. Trzeba było budować wszystko od nowa, niemal od samych podstaw.

Z początku było tylko pięćset osób. Żadnych dzieci czy starców, wszyscy w sile wieku, z nielichem wykształceniem, przygotowani raczej do pracy naukowej niż walki

o przetrwanie. Potem zaczęły rodzić się dzieci. Kiedy miałam jedenaście lat, było nas już znacznie więcej.

Wtedy też pojawił się nieznajomy. Znacznie później dowiedziałam się, że nie był sam. Trzech towarzyszy, którym nie udało się przeżyć, pochował na skraju nieprzebytej puszczy. Wśród nich była jego żona. Zamieszkał w jednym z pustych budynków, zbyt małym dla rodziny, ale wystarczającym dla niego samego. Odseparował się, odsunął, ograniczając wszelkie kontakty z naszą małą społecznością do minimum. Był żołnierzem, ponoć znakomitym pilotem, lecz tu i teraz jego umiejętności okazały się bezużyteczne. Mieliśmy tylko jeden, niewielkich rozmiarów statek, który służył kiedyś do patrolowania okolicy. Jego gwiazdny okręt doznał tak dużych zniszczeń, że już nigdy nie miał się wznieść w powietrze, zwłaszcza bez zapasowych części, których i tak nie miał kto dostarczyć. Był więc skazany na nas, a my, chociaż niechętnie, przyjęliśmy go do swego grona. Prowadził życie samotnika, a pojawiał się wśród ludzi tak rzadko, że prawie o nim zapomnieliśmy. Tylko czasami my, dzieci, zmyślałyśmy niestworzone, pełne grozy opowieści o przybyśzu z innej galaktyki.

Pierwszy raz spotkałam go zupełnie przypadkowo. Miałam wtedy piętnaście lat. Uwielbiałam spacerować w poszukiwaniu roślin o leczniczych właściwościach, bo chociaż na razie nie brakowało nam lekarstw, to na wszelki wypadek nie zaprzestano poznawania bogactw, które mogła nam zaoferować nasza nowa Ziemia. Wracając, spostrzegłam, że zbiera się na potężną burzę. Nie przeraziło mnie to, chociaż zaniepokoiło. Przyspieszyłam, a kiedy poczułam na twarzy pierwsze krople deszczu, zaczęłam

biec. Wtedy potknęłam się o wystający ponad ziemię korzeń drzewa. Miałam pecha, bo upadek zaowocował zwichnięciem kostki. Cicho pojękując, w strugach ulewego deszczu, powoli posuwałam się naprzód.

Nagle przystanęłam. Za wodną kurtyną dostrzegłam masywną sylwetkę mężczyzny. Szedł w moim kierunku. Przestraszona, cicho krzyknęłam, usiłując się wycofać i uciec. Na próżno. Dopadł mnie i bez słowa wziął na ręce. Niewiele szczegółów dawało się zauważyć spod kaptura naciągniętego na głowę. Ogorzała twarz z bujnym zarostem. Kosmyki ciemnych włosów, czerń przeplatana srebrem. Oczy o ponurym wejrzeniu. Nie był potworem, jakim przedstawialiśmy go w swych opowieściach, ale nie był też podobny do nikogo, kogo dane mi było spotkać w przeciągu mego krótkiego życia. Drżąc i z zimna, i od nadmiaru emocji, przytuliłam się do muskularnej piersi, wsłuchując w bicie serca. Czasami unosiłam głowę, sprawdzając, czy na pewno idziemy do osady. Zdziwiło mnie, że bez problemu trafił prosto do mego domu. Postawił na progu i bez słowa, nie czekając na podziękowania, odszedł.

Później wiele razy próbowałam go obserwować. Na próżno, bo na wpół zrujnowany budynek, zatopiony w bujnej roślinności, wydawał się niezamieszany. Wokół panowała niczym niezmacona cisza i tylko raz udało mi się dostrzec cień gospodarza. z czasem zjawiałam się coraz rzadziej. w końcu przestałam tam chodzić, chociaż nie zapomniałam o tajemniczym nieznajomym.

Okazało się, że on o mnie również nie zapomniał.

– Aydryn, zobacz! Zagoiło się!

Wątlą dziesięćciolatek z dumą prezentował świeżo zabliźnioną ranę. Oderwałam się od mikroskopu i w skupieniu oglądałam szramę otoczoną zaróżowioną skórą.

– Nareszcie. – Odetchnęłam z ulgą, klepiąc go po ramieniu. – Obawiałam się, że to jakiś nowy szczep bakterii. Wtedy musiałabym użyć nano, a mamy ich tak mało, została zaledwie resztką – westchnęłam.

Pokiwał głową, symulując zrozumienie, chociaż wiedziałam, że bardziej jest zajęty tym, czy będzie mógł zagrać dziś wieczorem w meczu.

– Możesz – odpowiedziałam na niewypowiedziane pytanie. – Tylko trzeba to odpowiednio zabezpieczyć.

– Dobrze! – Wyszczерzył zęby w uśmiechu i już go nie było.

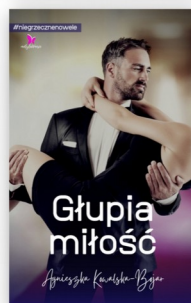
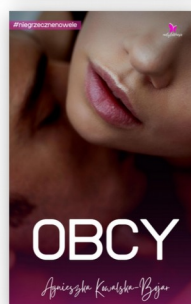
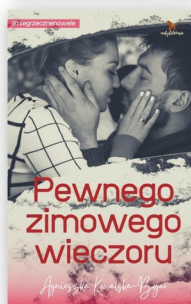
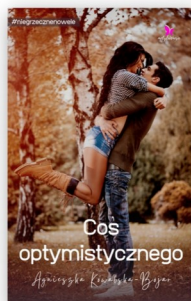
Zostałam sama w pomieszczeniu będącym jednocześnie laboratorium, izbą przyjęć, jak i miniszpitałem. w jednym z narożników stała kapsuła wykonująca wszelkie operacje. Rzadko z niej korzystaliśmy, bo potrzebowała mocnego źródła zasilania. Prawie połowy tego, co wykorzystywała cała osada przez pół roku. Dlatego uruchamiana była jedynie w bardzo pilnych przypadkach, a na co dzień korzystałam ze swojej wiedzy i umiejętności przekazanych przez poprzedniego medyka.

Nie byłam jedyną lekarką. Prócz mnie do wykonywania tego zawodu wybrano jeszcze cztery osoby. Tak, wybrano. Było nas zbyt mało, aby ktokolwiek mógł się kierować własnymi upodobaniami. Wszystko starannie planowano, i to z wieloletnim wyprzedzeniem. Uprawy, wy-

korzystanie posiadanych zasobów, naukę, zdobywanie określonych umiejętności, a nawet życie osobiste. Okrutne, lecz tylko tak mogliśmy przetrwać, tworząc podwaliny dla czegoś większego.

Westchnęłam. Za miesiąc miał się odbyć mój ślub. Dwa słowa, które zupełnie nie odzwierciedlały prawdziwej sytuacji. Ślub? Żaden ślub, a formalne zawarcie związku w celu spółdzenia jak najlepszego potomstwa. Na dodatek poprzedzone nie zalotami, a badaniami genetycznymi. Mężczyzna, którego mi przeznaczono, miał już partnerkę, pięcioro dzieci i prawie połowę życia za sobą. Był starszy od mojej matki i od mojego ojca. Spotkałam się z nim tylko jeden raz i wspominam to z niechęcią. Wysoki, kościsty i surowy. Zadufany w sobie. Gdy na mnie patrzył, wykrzywił usta w taki sposób, jakbym była ohydną pokraką. Nie byłam, lecz dla niego nie miało to chyba znaczenia.

#niegrzecznenowe



#niegrzecznenowele

